

Delegalizacja politycznego nienawistnictwa

28 listopada 2012

Prasa internetowa donosi, że Platforma Obywatelska złożyła dzisiaj w Sejmie projekt ustawy przewidujący m. in. zmianę art. 256 Kodeksu karnego dotyczącego nawoływania do nienawiści na tle różnic etnicznych czy rasowych. Rządząca partia chce poszerzyć zakres jego stosowania, zapisując w nim, że „kto publicznie propaguje faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści wobec grupy osób lub osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, społecznej, naturalnych lub nabytych cech osobistych lub przekonań (...) podlega karze grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2”. Całkowitą nowością ma być tu wprowadzenie karalności za nawoływanie do nienawiści z powodu „naturalnych lub nabytych cech osobistych lub przekonań”, a także z powodu przynależności społecznej lub politycznej.

Czym jest „nawoływanie do nienawiści”? Jak wyjaśnia np. portal prawo24.pl „przestępstwo nawoływania do nienawiści popełnić można tylko wtedy, gdy nakłania się do nienawiści większą, nieokreśloną liczbę osób w celu wzbudzenia wrogości, niechęci do określonej grupy osób. (...) Przez pojęcie nawoływania rozumie się zachowanie polegające na namawianiu, zachęcaniu, skłanianiu; nie jest przy tym istotne, czy to nawoływanie odniosło skutek. Przestępstwo to jest popełnione nawet wtedy, gdy owa nienawiść ma dotyczyć pojedynczej osoby”. Czyli na przykład, jeżeli np. piszę artykuł na temat tego, że rząd Platformy Obywatelskiej to „najbardziej antywolnościowo nastawiona władza” od czasów Jaruzelskiego i publikuję go na swoim blogu w celu – nie ukrywam – świadomego wzbudzenia niechęci czy nawet wrogości do tej partii (będącej wszak określoną grupą osób), to już może to zostać uznane za nawoływanie do nienawiści. Ale obecnie nawoływanie do

nienawiści z powodu przynależności politycznej nie jest karalne, więc jak najbardziej wolno mi coś takiego pisać. Jeśli wejdzie w życie wymieniona wyżej poprawka do kodeksu karnego, mogę zostać oskarżony o przestępstwo i skazany.

Jeszcze bardziej oczywistym przypadkiem nawoływania do nienawiści z powodu przynależności politycznej jest obrazek, który stworzyłem jakiś czas temu, przerobiwszy nieco znany „zakaz pedałowania”.

Oczywiście, wielokrotnie przedstawiałem powody, dla których uważam, że Platforma Obywatelska, mówiąc kolokwialnie, wszystkich nas rucha. Część można przeczytać w zalinkowanym wyżej artykule o „najbardziej antywolnościowo nastawionej władzy”, inne np. w artykułach „Platforma Biurokratów”, „Liberalizm oralno-analny”, „Po czynach ich poznać ich” oraz „W dupie”. Jest to krytyka mająca merytoryczne podstawy, choć oczywiście nie każdy musi się z nią zgadzać. Tym niemniej celem jej jest (między innymi) wzbudzenie niechęci, czy też wrogości do tego ugrupowania – w nadziei na to, że może parę osób więcej, powodowanych tą wrogością, powstrzyma się przed zagłosowaniem na rządzącą obecnie partię, albo podejmie samemu działania propagandowe przeciwko niej. Tak naprawdę, jak się zastanowić, to każda publiczna krytyka przeciwnika politycznego ma na celu wzbudzenie do niego niechęci, wrogości czy nienawiści. Wzbudzanie nienawiści – w jakimś stopniu – do przeciwnika politycznego jest rzeczą normalną. W demokratycznym państwie celem opozycji jest to, żeby lud znienawidził rządzące ugrupowanie wystarczająco, by na nich w najbliższych wyborach nie zagłosować i jest to jak najbardziej normalne i oczywiste. A celem partii rządzącej jest to, by wystarczająco znienawidził opozycję.

Ale po wejściu w życie poprawek zaproponowanych przez PO będzie musiało się to zmienić. Wzbudzanie nienawiści do partii rządzącej zostanie zabronione, dozwolone będzie tylko głoszenie miłości do niej lub co najwyżej wypowiadanie się o niej w sposób neutralny. Oczywiście wzbudzanie nienawiści do

opozycji będzie również zabronione. Jednak pojęcie „nawoływania do nienawiści” nie jest ostre i jakoś łatwiej mi jest sobie wyobrazić sąd skazujący zwolennika opozycji za nawoływanie do nienawiści do partii rządzącej niż zwolennika partii rządzącej za nawoływanie nienawiści do ugrupowania opozycyjnego. W tym ostatnim przypadku zapewne będzie się okazywało, że nawołuje on nie do nienawiści, lecz do miłości – rzecz jasna takiej, z jaką surowy ojciec darzy niesforne dziecko.

Dla tych, co nie zrozumieli tych wywodów, napiszę krótko wprost: przepis umożliwiający karanie za „nawoływanie do nienawiści” z powodu przynależności politycznej lub społecznej łatwo można interpretować w sposób dający pretekst do karania za dowolne wypowiedzi krytyczne wobec jakiejś partii lub polityka – zwłaszcza aktualnie rządzących. Oczywiście, najgorzej będą mieli libertarianie, krytykujący w zasadzie każdą władzę. Takiego Murraya Rothbarda przecież każdy polityk mógłby oskarżyć o nawoływanie do nienawiści przeciwko politykom w ogóle – choćby na podstawie jego słów w „O nową wolność”, że „czymże innym w istocie jest państwo niż zorganizowanym bandytyzmem? Czym są podatki, jeśli nie złodziejstwem na gigantyczną, niekontrolowaną skalę?”.

Nienawiść, tak jak miłość, jest normalnym ludzkim uczuciem i w wielu przypadkach jest to uczucie moralnie uzasadnione. Jeśli jakaś partia rządzi źle, ogranicza ludziom wolność, ograbia ich z pieniędzy – to ludzie mają prawo jej nienawidzić i namawiać innych, by ją też nienawidzili. Nikt nie ma prawa żądać, by mówiono o nim tylko dobrze.

Autor: Jacek Sierpiński

Źródło: sierp.libertarianizm.pl